

THE
Law
OF
Us



NIKOLA BŁACHEWICZ

THE
Law
OF
Us



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Katarzyna Sarna
Korekta: Kinga Dąbrowicz
Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan
Zdjęcia na okładce: © Fernando, Proxima Studio,
BillionPhotos.com / Stock.Adobe.com; © kjpargeter / Magnific.com;
© thomashabr, providence, rosellastudio / Unsplash.com
Wyklejka: © xadartstudio, tohamina, upklyak, jannoon028,
muhammad.abdullah, rorozoa / Magnific.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Nikola Błachewicz

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-858-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

DLA WSZYSTKICH ODWAŻNYCH LUDZI,
KTÓRZY NIE BOJĄ SIĘ
SPEŁNIAĆ SWOICH MARZEŃ

„Jeśli możesz o czymś marzyć,
możesz to osiągnąć”

– WALT DISNEY



PROLOG

Każdy z nas ma w życiu swoje wzloty i upadki. W moim przypadku była to sinusoida, nigdy nie było mi dane zbyt długo cieszyć się stabilnością. Za każdym razem, gdy los wreszcie zaczynał mi sprzyjać i wszystko toczyło się dokładnie tak, jak powinno, w pewnym momencie coś musiało się zepsuć. Tak było zawsze. Jakby ktoś tam na górze stwierdzał, że idzie mi za dobrze.

Kiedy dwa lata temu dostałam pracę w kancelarii Elevate Law, miałam prosty, klarowny cel: odbyć trzyletni staż, zostać pełnoprawnym prawnikiem i zacząć budować karierę, o której marzyłam od liceum. Mogłam stwierdzić, że szło mi naprawdę dobrze. Asystowałam przy poważnych sprawach, część dokumentacji przygotowywałam samodzielnie, zyskałam zaufanie zespołu. Czułam, że z każdym miesiącem staję się coraz lepsza

pod kątem zawodowym, pewniejsza siebie, bliższa upragnionej przyszłości.

I nagle...

Siedziałam w pustej sali konferencyjnej, trzymając w dłoniach kartkę papieru. Patrzyłam na wytłuszczony nagłówek, litery aż kłuły mnie w oczy. Najważniejsze słowa znałam już na pamięć, a brzmiały:

ROZWIĄZANIE UMOWY O PRACĘ
W TRYBIE NATYCHMIASTOWYM.



ROZDZIAŁ 1

TO NIE KONIEC ŚWIATA

– Betty! – Głos w słuchawce podnosił mnie na duchu, choć w tonie przebijała się nuta wymuszonego optymizmu. – Przecież to nie koniec świata.

Szłam ulicami Nowego Jorku razem z tłumem przechodniów pędzących bez wytchnienia. Wszyscy wyglądali, jakby każdy ich krok był walką z czasem. Niektórzy biegli do pracy, inni wracali do domu, byli i tacy, którzy – jak się zdawało – błędzili po mieście bez celu. W dłoni ścisnęłam dokument z kancelarii – pismo o rozwiązaniu umowy. Właśnie stałam się bezrobotna.

– Jasne, nic się nie stało – powtórzyłam z rozbawieniem w głosie. – Listopad, ja bez pracy, a zbliżają się święta. Za chwilę mogę zostać bezdomna, ale co tam, prawda?

– Więcej optymizmu, Betty. Nie z takimi problemami sobie radziliśmy. – Brat nadal próbował mnie uspokoić, a jego ciepły głos brzmiał jak echo mojej nie tak dawnej pewności siebie, której teraz mi brakowało.

– Świetnie, ale wolę sobie ponarzekać – rzuciłam, przewracając oczami. Czułam ucisk w klatce piersiowej.

Pochłonięta rozmową kompletnie nie zwracałam uwagi na to, co działo się przede mną. Nim zdążyłam zareagować, wpadłam na mężczyznę stojącego na chodniku. On również wpatrywał się w ekran telefonu.

W jednej chwili upuściliśmy wszystko, co trzymaliśmy w dłoniach.

Kucnęłam, próbując zebrać rozsypane przedmioty. Serce biło mi tak mocno, jakby chciało mi wypaść z piersi.

– Prze... – zaczęłam drżącym głosem.

– Uważaj, jak chodzisz – syknął w moją stronę nieznajomy, a w jego głosie było coś, co sprawiło, że natychmiast poczułam się jak intruz, ktoś niechciany w jego przestrzeni. – Za mały jest ten chodnik, żebyśmy we dwójkę się tutaj zmieścili?

– Dupek – mruknęłam cicho, tak by mężczyzna nie usłyszał.

Podniosłam nieszczęsny dokument i schowałam do kieszeni płaszcza, czując, jak dłoń mi drży. Wyprostowałam się powoli i spojrzałam na bruneta. W jego oczach dostrzegłam coś nieuchwytnego – mieszaninę zniecierpliwienia i zimnej pewności siebie, co przynębiło mnie do reszty.

– Życzę więcej wyrozumiałości i uprzejmości. Świat i tak jest już wystarczająco nieprzyjazny – rzuciłam, odwracając się, i odeszłam. Ten dzień był już wystarczająco zły.

Odblokowałam telefon i zauważyłam, że połączenie z Jacobem wciąż trwa. Podniosłam urządzenie do ucha, a głos w słuchawce przyniósł mi niewielkie ukojenie.

– Wybacz, już jestem. Widzisz, jakby tego wszystkiego było mało, muszę jeszcze trafić na palantów na ulicy... – Westchnęłam ciężko. Ze zmęczenia i irytacji zaczęła boleć mnie głowa. – Jakby dzisiaj było mi mało pecha.

– Może będzie lepiej, jak wrócisz do domu, odpoczniesz, weźmiesz kąpiel i się zrelaksujesz – odpowiedział spokojnie brat. – A wieczorem wpadnę i obejrzymy jakiś film. Pamiętaj, jutro też jest dzień. Weźmiemy się do roboty i znajdziemy ci jakąś pracę.

Jego głos był ciepły, niósł otuchę. Przytaknęłam, czując, jak napięcie powoli mnie opuszcza i rozluźniam ramiona.

Po chwili zakończyliśmy rozmowę, a ja stałam przez moment w miejscu, wsłuchując się w odgłosy ulicy.

Jeszcze przez kilka minut szłam ulicami Brooklynu w kierunku mojego mieszkania, położonego w północnej części dzielnicy. Staralam się nie myśleć o wypadkach tego dnia.

Wiatr był zdecydowanie mocny, ale jak na jesienną porę nie było w tym nic dziwnego. Co chwilę poprawiałam szalik, chowając twarz przed chłodnym podmuchem.

Na klatce, przy skrzynce na listy przywitała mnie Alice, sąsiadka, która swoim promiennym uśmiechem potrafiła przegonić najczarniejsze chmury i sprawić, by człowiek mimowolnie też się uśmiechnął.

– Witam panienkę! – Odwróciła głowę w moją stronę. – Oj, chyba gorszy dzień? – Pokręciła głową, wyrażając niezadowolenie z sytuacji.

Alice była drobna i krucha, ale wciąż miała w sobie niezłomną energię. Siwe włosy, skręcone w miękkie loki, opadały jej na ramiona niczym srebrzysta zasłona. Jej twarz pokrywały delikatne zmarszczki, świadectwo wielu lat pełnych śmiechu i trosk, a jasne, żywe oczy wciąż błyszczały ciekawością

świata. Alice zwykle nosiła kolorowe swetry, które pasowały do jej pogodnego charakteru. Dzisiaj był to kardigan z kwiatowym haftem, tak piękny, że nawet pochmurny dzień stawał się trochę jaśniejszy.

– Dzień dobry. – Posłałam jej sztuczny uśmiech. – Czasami takie dni się trafiają, nic na to nie poradzimy.

Wyciągnęłam ze swojej skrzynki listy i zaczęłam je przeglądać: reklama, kolejna reklama, następna reklama, ogłoszenie o targach książki w pobliskiej szkole. Jak zwykle cała skrzynka zaśmiecona i nic ciekawego.

– Oj, zawsze jest rada na takie dni. Kubek ciepłego kakao jest najlepszy na wszelkie smutki. Moim dzieciom i wnukom to pomaga, a pamiętaj, że doświadczenie mam, bo sporo lat już żyję na tym świecie – powiedziała, a jej uśmiech był jak ciepły promień słońca w zimny jesienny dzień.

Posłałam jej uśmiech, bo wprost nie mogłam inaczej – ta urocza staruszka emanowała dobrem i ciepłem, które udzielały się każdemu w jej otoczeniu. Pożegnałam się z nią i ruszyłam na pierwsze piętro, gdzie znajdowało się moje mieszkanie.

Weszłam, zawiesiłam klucze na haczyku, zdjęłam szalik i płaszcz, które jeszcze pachniały ulicą, a następnie buty. Poczulałam ulgę, z każdym krokiem bosą stopą po dywanie opuszczał mnie ciężar tego dnia. Położyłam na wyspie kuchennej nieciekawą zawartość skrzynki na listy oraz pismo z wypowiedzeniem. Dokument, który przypominał mi o niepewnej przyszłości, choć teraz wołałam o tym nie myśleć.

Rozejrzałam się po mieszkaniu, szukając czegoś, co mogłoby podarować mi choć odrobinę przyjemności w tym dniu, i doszłam do wniosku, że kanapa i koc będą idealnym połączeniem – miękkość i ciepło były tym, czego teraz najbardziej potrzebowałam.

Przebrałam się szybko w mój ulubiony czarny dres, przeznaczony tylko do noszenia w domu, związałam włosy w niechlujny kok i wciągnęłam grube, ciepłe skarpety. Każdy z gestów był dla mnie małym rytuałem oczyszczenia. Zdejmowanie warstw ubrania, zasłanianie się kocem, przygotowywanie się do odpoczynku – wszystko to działało jak subtelny reset po dniu pełnym stresu.

Zanim jednak się położyłam w mojej oazie szczęścia, poszłam do kuchni, żeby przygotować sobie kakao. Otworzyłam szafkę kuchenną i wyciągnęłam ulubiony kubek – duży, ceramiczny, z różowym napisem „Najlepsza siostra”. Wsypałam do niego kilka łyżek kakao, przesiewając proszek, żeby nie powstały grudki, a następnie dodałam odrobinę cukru.

W rondelku podgrzałam mleko. Kiedy gorący napój spotkał się z kakaowym proszkiem, do moich nozdrzy dotarł cudny aromat – ciepły, mleczny, z lekką nutą czekolady – który natychmiast wywołał uśmiech na mojej twarzy. Mieszałam całość powoli, aż w końcu kakao było gotowe.

Upiłam pierwszy łyk. Gorący płyn parzył lekko w usta, ale ciepło rozchodziło się po ciele, spłukując stres i zmęczenie nagromadzone przez cały dzień. Zamknęłam oczy na chwilę, pozwalając, by słodki smak i zapach otuliły mnie niczym miękkim kocem.

Faktycznie, babcia Alice miała rację. Dzisiaj nie spotkało mnie nic lepszego niż to kakao. Każdy łyk był jak mały promień ciepła, który powoli rozgrzewał ciało i rozluźniał spięte mięśnie.

Udałam się w stronę kanapy, która czekała na mnie, gotowa przyjąć mnie w swoje miękkie objęcia. Zająłam wygodne miejsce, owinęłam się kocem, a kubek gorącego kakao trzymałam w dłoniach niczym mały skarb.

Sięgnęłam po pilota, aby wyłączyć Netflixa, a ekran telewizora oświetlił pokój przytulnym światłem. Zastanawiałam się przez chwilę, co by obejrzeć, w końcu podjęłam decyzję – jeszcze raz *Plotkara*. Idealny wybór dla kogoś, kto chciał zanurzyć się w świat Nowego Jorku, pełen skandali i intryg, by dzięki fikcji na chwilę oderwać się od własnych problemów.

Telefon, leżący na stoliku obok kubka kakao, zawibrował. Dzwonił Jacob. Uśmiechnęłam się, biorąc aparat do ręki.

– Hej, jak się czujesz? – zapytał brat ciepłym głosem.

– Trochę lepiej. Kakao i kanapa robią swoje – odpowiedziałam, chichocząc. – Poza tym oglądam *Plotkarę*.

– Dobrze słyszeć – odparł Jacob. – Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku. Za niedługo jestem z czymś słodkim, Alex również chce cię wesprzeć. Co ty na to?

Poczułam, jak lekki rumieniec wypływa mi na policzki.

– Brzmi świetnie, ale nie wiem, czy dam radę wstać z kanapy – mruknęłam, rozluźniając się jeszcze bardziej.

– W takim razie przyniosę ci wszystko pod nos. – Brat się roześmiał. – Klucze zapasowe jeszcze mam, choć się wyprowadziłem.

Mój starszy brat, odkąd poznał Alex, swoją nową dziewczynę, postanowił, że nie będą bawić się w cukierkowe romanse. Wspólnie podjęli decyzję, że on wprowadzi się do niej, co przyznam, było całkiem rozsądne. W końcu jak najlepiej poznać drugą osobę, jeśli nie spędzając z nią codziennie czas pod jednym dachem?

Alex była jedną z nielicznych sympatycznych i uroczych dziewczyn mojego brata – biła jego byle na głowę. Polubiłam ją od pierwszego kontaktu – przede wszystkim za szczerość i bezinteresowność, które sprawiały, że w jej towarzystwie czułam się naturalnie i swobodnie.

Gdy skończył się pierwszy odcinek serialu, usłyszałam znajome roześmiane głosy na klatce schodowej. Po chwili stuknęły klucze, zamek zazgrzytał, a moje drzwi otworzyły się szeroko, wpuszczając do środka zakochaną parę.

– No nareszcie – rzuciłam w ich stronę, unosząc wzrok znad kanapy. – Już myślałam, że nigdy do mnie nie zawitacie.

– Betty, znowu narzekasz – stwierdził mój brat z udawanym oburzeniem. – A my przychodzimy do ciebie z dobrą nowiną.

Spojrzałam na nich podejrzliwie i uniosłam prawą brew. Uwielbiałam tę dwójkę, naprawdę, ale jeśli oni niosą „dobrą nowinę”, to w dziewięciu na dziesięć przypadków kończy się to katastrofą.

Przypomniałam sobie ich poprzednie genialne pomysły.

Raz postanowili zapoznać mnie z kolegą Alex. Umówili nas na randkę, twierdząc, że „to będzie strzał w dziesiątkę”. Tylko że nawet nie potrafili się ukryć. Obserwowali nas, przez co spieszyli zarówno mnie, jak i chłopaka. Druga randka nigdy nie nastąpiła, a ja do dziś czuję zażenowanie na myśl o tamtym spotkaniu i mam nadzieję, że Mike, bo tak miał na imię ten chłopak, całkowicie o mnie zapomniał.

Innym razem wpadli na pomysł wspólnego gotowania, twierdząc, że „nic nas tak nie zbliży jak kuchnia”. Efekt? Przyjechała straż pożarna, bo czujniki dymu uruchomiły się od przypalonego mleka. Do dziś nie wiem, jak można przypalić coś tak oczywiście płynnego, ale mój brat potrafi przekraczać granice niemożliwego. Z jednym można się zgodzić: rzeczywiście nas to zbliżyło. Nasza współpraca była na najwyższym poziomie: ja ratowałam kuchnię, Alex wietrzyła mieszkanie, a Jacob wciskał strażakom kłamstwo, że są urodziny i kupił w Chinatown jakieś podrabiane świece, które dały zbyt dużo ognia i dymu. Nie wiem, kto w to mógł uwierzyć, ale jak wiadać, i takie osoby się znajdują.

Dlatego teraz ich szerokie uśmiechy i tajemnicze spojrzenia nie wróżyły niczego dobrego.

– Zamieniam się w słuch – odparłam, opierając się wygodnie o kanapę i unosząc kubek jak tarczę ochronną.

– Jutro masz rozmowę o pracę! – oznajmiła piskliwym głosem Alex. Była tak podekscytowana, że aż uniosła się lekko na palcach.

Spojrzałam na nich oboje, stali przede mną rozpromienieni jak dzieci rozpakowujące prezenty w Boże Narodzenie. Patrzyli na mnie z taką dumą i ekscytacją, że przez chwilę zastanawiałam się, czy się nie przesłyszałam.

– Ale... jak to mam rozmowę o pracę? – zapytałam, czując mieszanekę niedowierzania i lekkiej paniki. – Ledwo co dostałam wypowiedzenie. – Z wrażenia aż usiadłam na kanapie, na której jeszcze przed chwilą leżałam.

– Bo... – zaczął Jacob, nerwowo poprawiając kołnierz kurtki, ale Alex szybko weszła mu w słowo.

– Twój brat wszystko mi opowiedział! – zaczęła z przejęciem. – A że mam parę znajomości z czasów studiów i wiem, że w pewnej kancelarii poszukują kogoś na stanowisko asystentki, to postanowiłam cię umówić! – Wyprostowała się dumnie, jakby właśnie uratowała świat. – No powiedz, czy to nie jest niesamowite?

Patrzyłam na nią szeroko otwartymi oczami, czując, jak serce bije szybko, nierówno, zdecydowanie za mocno.

– To jest nieco szalone – stwierdziłam.

– Z tego, co wiem, to jeden z właścicieli jest bardzo przystöjny – podjęła swój wywód. – W dodatku jest podobno samotny, więc może ktoś dla ciebie... – dodała ochoczo.

– Alex, nie włączaj trybu swatki, nie dzisiaj! – oznajmiłam jej. – Starczy mi moja wspaniała przygoda z Mikiem, która, jak wiesz, okazała się porażką.

– Oj, Betty, trochę optymizmu – odezwał się mój brat, który zawsze w ten sposób reagował. – Gdyby zamienić twój pesymizm w optymizm, to wszystko by ci się łatwiej układało w życiu. Za mało wierzysz w siebie, a tyle razy wszyscy ci powtarzamy, jaką mądrą i bystrą osobą jesteś.

Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć, czy panikować. Jeszcze nie zdążyłam pozbierać się emocjonalnie po utracie poprzedniej pracy, a oni już mają dla mnie nową propozycję?

Czułam wdzięczność, naprawdę. W głębi serca wiedziałam, że chcą dobrze.

Ale jednocześnie w mojej głowie rozbrzmiewał jeden wielki alarm: To już? Tak szybko? Czy dam radę?

No, ale jak mówi znane przysłowie, kto nie ryzykuje, ten nie pije шампана.

Do dzieła, dziewczyno! Sama sobie dodałam otuchy i wzięłam głęboki oddech.

– To na którą mam jutro tę rozmowę? – spytałam.

Na twarzach moich gości pojawiły się ogromne uśmiechy.